# Obmowa jest grzechem

Normy moralne, które ludzie wyznają, nie są normami chrześcijanina. Chrześcijaninowi nie wolno czynić tego wszystkiego, na co ludzie sobie dzisiaj pozwalają. Dlatego chrześcijanin to człowiek o kryształowym charakterze, bo tylko tacy mogą spodziewać się kiedyś nagrody.

Odpowiedzmy sobie na pytanie, co to jest obmowa. Obmowa to mówienie o innej osobie rzeczy ujemnych, niepochlebnych, prawdziwych lub fałszywych. Za podstawę naszych rozważań weźmiemy sobie werset:

> *„Panie! Postaw straż przed ustami moimi, pilnuj drzwi warg moich”* (Psalm 141:3).

Prorok i poeta w jednej osobie, autor tych słów, w sposób poetycki chciał nam powiedzieć, aby Pan pomógł mu w tym, co ma mówić, jak ma postępować. Przedstawił obrazowo, jak w tamtych czasach było, że każde miasto było otoczone obronnym murem. Wszystkie bramy do tego miasta były strzeżone zarówno w dzień, jak i w nocy. Straż nie pozwalała nikomu bez kontroli wejść do miasta ani opuścić miasta. Dawid wiedział, jak wygląda obronne miasto, zdobywał miasta i kiedy pomyślał o swoim języku, to prosił Pana, aby dał mu straże, by nic nie wychodziło z jego ust, co mogłoby kogoś zranić. Spróbujmy z tego wyciągnąć lekcję. Język, który jest za dwoma bramami (bramą zębów i bramą warg), może uczynić wiele zła. Apostoł Jakub pisze w sposób tak plastyczny i barwny, że wszystko jest zupełnie jasne (3:1-12 NP):

> *„Niechaj niewielu z was zostaje nauczycielami, bracia moi, gdyż wiecie, że otrzymamy surowszy wyrok. Dopuszczamy się bowiem wszyscy wielu uchybień; jeśli kto w mowie nie uchybia, ten jest mężem doskonałym, który i całe ciało może utrzymać na wodzy. A jeśli koniom wkładamy w pyski wędzidła, aby nam były posłuszne, to kierujemy całym ich ciałem. Także i okręty, chociaż są tak wielkie i gwałtownymi wichrami pędzone, kierowane bywają maleńkim sterem tam, dokąd chce wola sternika. Tak samo i język jest małym członkiem, lecz pyszni się z wielkich rzeczy. Jakże wielki las zapala mały ogień! I język jest ogniem; język jest wśród naszych członków swoistym światem nieprawości; kala on całe ciało i rozpala bieg życia, sam będąc rozpalony przez piekło. Bo wszelki rodzaj dzikich zwierząt i ptaków, płazów i stworzeń morskich może być ujarzmiony i został ujarzmiony przez rodzaj ludzki. Natomiast nikt z ludzi nie może ujarzmić języka, tego krnąbrnego zła, pełnego śmiercionośnego jadu. Nim wysławiamy Pana i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże; z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Tak, bracia moi, być nie powinno. Czy źródło wydaje z tego samego otworu wodę słodką i gorzką? Czy drzewo figowe, bracia moi, może rodzić oliwki albo winna latorośl figi? Tak też słony zdrój nie może wydać słodkiej wody”.*

Skoro tym statkiem jest nasze ciało, a język jest sterem, to zastanówmy się, jak to się dzieje, że to nasze ciało może bezpiecznie żeglować i jakie niebezpieczeństwo mu grozi. Jeżeli zepsuje się ster, to statek na morzu jest w zasadzie bezbronny. Będzie się musiał poddać żywiołom i tam, dokąd fale i wiatr będą chciały, tam statek popłynie. Ileż to znamy ludzi, którzy dryfują po tej bezbrzeżnej toni oceanu. My jednak wiemy, gdzie płyniemy. Postępujemy za śladem naszego Mistrza, ale to, czy nasza wędrówka będzie ukierunkowana Słowem Bożym, zależy od nas, od naszej woli. Ta wędrówka bardzo często zależy także od naszego języka, który może zaprowadzić nasz statek na mieliznę. Czasem język może sam rozpętać burzę i wtedy apostoł porównuje to do iskry, która może zapalić wielki pożar, może spowodować wielką tragedię. Jest to żywioł. Takim żywiołem może być nasz język. Znamy sytuacje, kiedy dzieje się tak, jak to prorok i apostoł powiedział. Słyszeliśmy na pewno o takich komunikatach, w których nieostrożność obchodzenia się z ogniem spowodowała wielkie straty materialne. Czasem dochodzi do tragedii, że giną w ogniu ludzie. Kiedyś jeden gospodarz poszedł na pole, na swoją łąkę i zapalił suchą trawę. Sam zginął w płomieniach. Kiedy zapalał, na pewno nie zdawał sobie sprawy, że to jest jego śmierć. Apostoł mówi, że takim niebezpieczeństwem może być nasz język, że możemy rozpalić ogień, którego nie jesteśmy w stanie opanować i sami możemy zginąć.

Pan Bóg w swojej mądrości powołał nas do grona kandydatów na członków Kościoła, ale to, czy otrzymamy nagrodę, zależy od naszego charakteru, a charakter ten musimy kształtować i go zmieniać. Nasz charakter powinien być coraz lepszy. Sięgnijmy do przykładów, jak język mógł spowodować wiele zła. Przykładem naszym będzie Absalom. Wszyscy znamy tę postać. Królewski syn, ten, który za zamordowanie brata musiał uciekać. Dawid był oburzony, kiedy dowiedział się o postępku Absaloma, ale po upływie czasu, za namową Joaba, zgodził się, aby Absalom wrócił do swojego kra-

ju. Absalom wrócił, ale Dawid jeszcze go nie chciał widzieć, nie chciał mu ukazać swojego oblicza, ponieważ nie był zadowolony z jego postępowania. Absalom nie cieszył się jednak z tego, że jest już w swoim kraju, że jest niedaleko ojca, ani nie starał się robić niczego, co by zjednało mu jego łaskę. I gdybyśmy tam byli, widzielibyśmy Absaloma pięknie ubranego, stojącego w bramie Jerozolimy i czekającego na przybyszów do tego miasta. Wszyscy, którzy szukali sądu królewskiego, udawali się do króla i król rozstrzygał w trudnych sprawach. Dawid, którego znamy z wielu wydarzeń opisanych szczegółowo w Piśmie Świętym, był człowiekiem według serca Bożego, na pewno sprawiedliwie rozstrzygał wszystkie sprawy, które do niego docierały. Znamy to zresztą, kiedy prorok przyszedł do niego i powiedział mu: „Miał człowiek jedną owcę i kiedy przyszedł do niego przyjaciel, to zamiast zabić ze swojego wielkiego stada, zabrał człowiekowi, który miał tylko tę jedną owcę”. Wtedy król zawyrokował: „Godzien jest śmierci”. To był sprawiedliwy wyrok. Może nawet aż zbyt surowy, ale takim był Dawid. Nie wiedział, że to mowa o nim. Tymczasem Absalom wszystkim podpowiadał, że nie ma tu sprawiedliwości, że nie znajdzie tu rozstrzygnięcia, ale gdyby on był królem, to rozstrzygałby sprawiedliwie. Odchodzili więc niezadowoleni Izraelici, wierząc młodemu człowiekowi. Jak to dziwne, zastanawiające, że ten młody człowiek potrafił odwrócić Izraela od króla, który cieszył się tak wielką sławą w Izraelu. Czy zastanawialiśmy się kiedyś nad tym, jak to jest możliwe, żeby plotka, fałsz, obłuda mogła zdobyć taką przewagę nad dobrem, nad sprawiedliwością, nad szacunkiem, nad bohaterstwem? Dawid był bohaterem. To przecież on pokonał potężnego Filistyna, któremu nikt nie mógł sprostać, to on prowadził wojny Pańskie, a mimo to Absalom, szepcząc do ucha, obłapiając tych, którym to mówił i całując ich judaszowskim pocałunkiem, odwrócił Izraela od Dawida. Dawid oczywiście nic o tym nie wiedział, dowiedział się, kiedy usłyszał krzyk „Absalom króluje!”. To było pełne zaskoczenie dla starego już króla. Wiemy, jaki los spotkał oszczercę, jaki los spotkał tego, który naraził na szwank dobre imię swojego ojca, który Izraela także wprowadził do wielkiej biedy. Tak jak to jest napisane w Przypowieściach Salomonowych 26:27 (NP): *„Kto kopie dół, wpada weń, a kamień wraca na tego, kto go toczy”.* Tak stało się także z Absalomem. Zginęło 20 tysięcy ludzi, a zwycięstwo Dawida było okupione tymi wielkimi ofiarami i łzami, które Dawid wylewał nad tym, co się stało. Obmowy i oszczerstwa są surowo zabronione ludowi Bożemu, jako zupełnie sprzeciwiające się duchowi miłości.

W Liście apostoła Pawła do Tytusa (3:1-2) czytamy słowa, w których apostoł upomina: *„Przypomnij im, braciom, aby o nikim źle nie mówili i nie byli kłótliwi, ale ustępliwie okazujący wszelką łagodność wszystkim ludziom”.* Czy możemy tak powiedzieć o sobie, że o nikim źle nie mówimy? Żyjemy w kraju, w którym nie wszystko i nie wszystkim się podoba. Może to jest nawet naszą narodową cechą: tajemniczość, półsłówka, plotkowanie, to jest jakąś przywarą narodową. Ale wszystko to, co można tolerować, bo jest w granicach norm, jakie panują w naszym kraju, jednak tego nie można tolerować wśród braci. My przecież chcemy być naśladowcami Jezusa Chrystusa, a nie mamy ani jednego przykładu, aby Pan Jezus kogoś obmówił, aby mówił o kimś źle. Nawet gdy złe czyny są prawdziwe, nie wolno nam rozpowiadać tego między braćmi. Jedyny sposób zapobiegania złemu i eliminowania zła spośród nas to reguła, którą Pan Jezus pozostawił. Przeczytajmy sobie tę regułę, a jest ona zapisana w Mat. 18:15-17 (NP): *„A jeśliby zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam; jeśliby cię usłuchał, pozyskałeś brata swego. Jeśliby zaś nie usłuchał, weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch, aby na oświadczeniu dwu lub trzech świadków była oparta każda sprawa. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz zborowi; a jeśliby zboru nie usłuchał, niech będzie dla ciebie jak poganin i celnik”*. Znamy wszyscy tę lekcję. Znamy to przykazanie, bo tak można je nazwać. Ale czy stosujemy to w życiu? Czy jesteśmy w porządku wobec tego przykazania? Czy jeśli ktoś zgrzeszy przeciwko nam, mamy tę cywilną odwagę pójść i powiedzieć mu? A nawet jeśli nie przeciwko nam, ale przeciwko bratu, czy stosujemy się do tej wskazówki, czy też robimy inaczej? Zdawać by się mogło, że wszyscy powinniśmy przestrzegać tego, a jednak są sprawy, o których się mówi w wielu domach i w wielu zborach, jak to niektórzy bracia upadli i co też uczynili. Wiadomość taka przechodzi z ust do ust. Tylko jeden, ten kto ma być rzeczywistym winowajcą, nic o tym nie wie. Czy to jest chrześcijańska metoda? Dlaczego tak się dzieje? Gdyby tak czynili bracia młodzi w Prawdzie, moglibyśmy się nie dziwić ani moglibyśmy na ten temat w ogóle już nie mówić. Gorzej, gdy są to bracia z dużym stażem, z siwym włosem na głowie. To nie jest w porządku. Zreflektujmy się drodzy bracia i siostry, bo taką drogą zajdziemy donikąd. Ten nasz okręt utknie na mieliźnie, nie będzie dla nas żadnej nagrody, bo jesteśmy w sprzeczności z poleceniem Pańskim. Pamiętajmy, że każdy z nas ma obowiązek zajmować się swoimi sprawami. Jest takie przysłowie, że jeśli chcesz sprzątać u sąsiada, pozamiataj najpierw własne podwórko. Bardzo często się zdarza, że ci, którzy tak bardzo dużo mają do powiedzenia o braciach, sami swoich spraw niestety nie mieli czasu dopilnować.

Co powinniśmy także wiedzieć? Każdy z nas ma dostatecznie dużo braków i duże pole do działania w swojej własnej rodzinie, w swoim własnym domu, dlatego mało czasu mamy, który byśmy mogli poświęcać w tych sprawach innym. Niestety, apostoł Paweł w Liście do Galacjan (2:4) mówi nam także: *„nie bacząc na fałszywych braci, którzy po kryjomu zostali*

*wprowadzeni i potajemnie weszli, aby wyszpiegować naszą wolność, którą mamy w Chrystusie, żeby nas podbić w niewolę”.* Są tacy, którzy lubują się w tym, aby bawić się w brudach innych. Jest to bardzo nieprzyjemne. Nie mamy takiego upoważnienia, abyśmy zbierali opinie o braciach, a są tacy, którzy to robią. Nam nie wolno sądzić, my nie znamy serc, bo do tego jest upoważniony tylko Pan Bóg, a Pan Bóg upoważnił do tego jeszcze swojego Syna. Jesteśmy wszyscy na sądzie i wszyscy jesteśmy braćmi, a tymczasem są tacy, którzy mówią: „O tobie jest bracie dobra opinia, ale o tych to jest zła opinia”. Z jakiego upoważnienia czynią to ci bracia? Dzieje się tak dlatego, że zatracamy ducha Pańskiego. A jak uczynił Pan, kiedy przyprowadzono do Niego jawnogrzesznicę? Postawił ją i powiedział do tych, którzy nań skarżyli: *„kto jest z was bez winy, niech pierwszy rzuci kamień”* – Jan 8:7. Nikt nie rzucił. Czy jest ktoś z nas bez winy? Dlatego nie rzucajmy kamieni, bo nie mamy takiego prawa, nie mamy takiego upoważnienia. Prawdziwi naśladowcy Pana nie będą słuchać obmówcy i wskażą na Słowo Pańskie oraz na metody, jakie powinien stosować. Ale jeżeli będzie już taka sytuacja, że musimy wysłuchać wbrew naszej woli czegoś dla naszych braci, to wierny sługa radzi, a jest to zapisane w „Straży” z 1938 roku, abyśmy wysłuchawszy taką rzecz, natychmiast powiedzieli poszkodowanemu. Czy znamy taką myśl? To jest rzeczywiście bardzo zdrowe. Aby ten mógł ścigać oskarżyciela, aby ten mógł ścigać potwarcę. Czy robimy tak, czy też słuchamy tego, co nam mówi ktoś do ucha? „Powiem ci, ale nie mów tego nikomu, bo to nie jest do powtórzenia, to jest tylko wiadomość dla Ciebie”. Jesteśmy w sprzeczności z zaleceniem Pańskim. Jeśli nasze zwrócenie uwagi nie odnosi skutku, to pamiętajmy, że Pan się może upomnieć o to. Czy nie zauważyliście braterstwo, że ten, kto obmawia i podejrzewa braci, czyni to według własnej wyobraźni? Ludzie, którzy podejrzewają, prawdopodobnie nie są w porządku sami, bo jeśli podejrzewamy brata, to w imię czego?

Człowiek uczciwy, na wskroś dobry, o szlachetnym sercu, dopatruje się u wszystkich tego samego. Wszystkich ludzi traktuje tak, jakim on sam jest. Spodziewa się, że to są ludzie szczerzy, że to są ludzie dobrzy. Ktoś, kto jest intrygantem, snuje jakieś insynuacje, na pewno w sercu nie jest dobrym człowiekiem. Dlatego odrzucajmy to, jako coś, co nie licuje z chrześcijaninem. Niezależnie od powyższego pamiętajmy, że ktoś nawet niebędący bratem, powiedział pewne warte przytoczenia zdanie. Był to Szekspir, którego znamy z wielu utworów: „Złodziej, który mi ukradł pieniądze, ukradł mi śmiecie, ale ten, kto okrada mnie z dobrego imienia, sam się nie bogaci, ale mnie czyni prawdziwie biednym”. Szekspir nazwał obmówcę złodziejem. My wiemy, że nasze zasady są wyższe i te zasady np. w Mat. 5:22 (BT) mamy powiedziane:

> *„Każdy, kto się gniewa na swego brata, podlega sądowi. A kto by rzekł swemu bratu: Raha, podlega Wysokiej Radzie. A kto by mu rzekł: Bezbożniku, podlega karze piekła ognistego”*,

a w 1 Jana 3:15 –

> *„Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego”.*

Szekspir nazwał obmówcę złodziejem, ale apostoł Jan nazywa go zabójcą i dodaje: *„a wiecie, że żaden zabójca nie ma w sobie żywota wiecznego”*. Kiedy mówimy źle o naszym bracie czy o naszym bliźnim, nie mówimy tego z pobudek miłości, lecz nienawiści. Jeżeli mamy do kogoś sympatię, to nie mówimy o nim źle, nie chcemy nawet przyjąć takiej wiadomości o tym bracie, po prostu w to nie wierzymy. Wobec tego pamiętajmy o tym, że nie jest to biblijne. Przeczytajmy, co na temat ten napisał brat Russell. W IV Tomie na stronie 498 brat Russell powiedział kilka zdań, które warto przytoczyć: „Oby wszyscy spłodzeni z ducha pojęli, że duch sądzenia, potępienia, niestety tak powszechny, zaiste nawet nałogowy grzech ludu Pańskiego oznacza miarę ich braku miłości. Oznacza brak ducha Chrystusowego, którego jeśli w zupełności brakuje, to dowodzi, że nie jesteśmy Jego (Rzym. 8:9). *Wy jednak nie żyjecie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka. Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy*”. Powiedziano tam, że im prędzej pojmiemy ten fakt, tym prędzej nastąpi u nas wielka przemiana z chwały w chwałę, tak konieczna, abyśmy ostatecznie byli przyjęci jako członkowie Nowego Stworzenia.

Niewielu braci zdaje sobie sprawę, do jakiego stopnia sądzą oni innych i jak to może pozbawić ich Królestwa. Moglibyśmy się obawiać, że wobec łaskawej obietnicy naszego Pana, iż będziemy sądzeni tak pobłażliwie, jak innych sądzimy, doprowadzi nas do zbytniej pobłażliwości, zbytniego miłosierdzia i do krańcowego przymykania oczu na zło u innych. Niestety, wszystkie siły naszej upadłej natury tak się ułożyły, że jest wprost przeciwnie. Przeszło 18 stuleci, jak pisał brat Russell, a my możemy już nawet powiedzieć, że przeszło 19 stuleci Pan obiecał, że będziemy tak łagodnie sądzeni, jak łagodnie sądzić potrafimy innych. A więc zbadajmy tę sprawę. Nasz upadły, cielesny umysł jest samolubny, a odpowiednio do tej samolubności jest on skierowany przeciwko innym, gotów zawsze przebaczać sobie, a innych potępiać. Jest to tak wrodzone, że stało się nieświadomym przyzwyczajeniem, jak oddychanie lub bicie serca. Zwyczaj ten rozwija się w miarę wykształcenia w Prawdzie. Umysł, który rozpoznaje wyższe ideały i zasady, stosuje każdą z nich do innych braci i naturalnie,

według tej zasady, widzi nieprawość u innych. Umysł nasz znajduje przyjemność w wytykaniu słabości innych, ale równocześnie zapomina o swoich, a czasem nawet obłudnie powiększa błędy innych, jedynie w celu ukrycia własnych słabości albo w celu podkreślenia wyższości własnego charakteru w porównaniu z innymi. Takie jest usposobienie starej, upadłej natury. Nowy umysł spłodzony z ducha Pańskiego, świętego ducha miłości, walczy pod kierunkiem Słowa Pańskiego, pod kierunkiem nowego prawa miłości, złotego prawa i sprawia, że coraz bardziej wzrastamy w łasce i znajomości. Początkowo Nowe Stworzenie jest zaledwie niemowlątkiem w Chrystusie i uznaje prawo niewyraźnie, ale jeśli nie osiągnie się go, to nie można zdobyć wielkiej nagrody.

Prawo miłości powiada: wstydźcie się, aby słabości i ułomności braci wyjawiać przed światem. Wstydźcie się, jeśli litość i sympatia natychmiast nie występują, aby przemówić słowo w ich obronie, jeśli za późno zarzuca się płaszcz miłosierdzia w celu zakrycia ich błędów w zupełności. Osoba będąca sama bez błędu może jeszcze być wytłumaczona, jeśli zajmuje stanowisko wykonawcy sprawiedliwości, jeśli czyni pomstę na złoczyńcach, jeśli wypomina ich błędy itp. Wiemy, że nasz Mistrz, który nie znał grzechu, miał tyle w sobie miłości, że raczej wolał zakryć i przebaczyć, aniżeli karać i wypominać. Tak niewątpliwie będzie ze wszystkimi, którzy są spłodzeni z Jego ducha. W miarę tego, jak wzrastają w Jego podobieństwo, będą bardzo powolni w domaganiu się pomsty, będą powściągliwi w czynieniu kary językiem lub inaczej, o ile nie będą mieć rozkazu od wielkiego Sędziego. Pan jednak obecnie poucza nas: „Nie sądźcie nic przed czasem” i mówi: „Pomsta jest moja”. Zastanówmy się, czy jesteśmy w zgodzie z tym, co wierny sługa napisał. Obmowy można dokonać także nie używając słów. Wiemy, jak to można zrobić, że czasem ktoś nas pyta o brata lub o siostrę: „Jak tam bracie ta osoba?”, a my machniemy ręką, zrobimy grymas twarzy, skrzywimy się i mówimy, że lepiej o tym nie mówić. Zostawiamy brata w rozterce, co też mogło się stać, co ten brat czy siostra mogła takiego zrobić. Wtedy nasz brat czy siostra, z którą rozmawiamy, odchodzi w wielkim niepokoju i bardzo przygnębionym nastroju.

Brat Russell wspomina o siostrze, która obraziła się na pewnego brata, nie wiadomo czy słusznie, prawdopodobnie nie, ale ponieważ chciała być w zgodzie z tym, co powiedziano o obmówcach, postanowiła nie używając słów, gestykulując i robiąc grymasy twarzy (tzw. pantomima) zrobić wszystko, aby dać swoim przyjaciółkom do zrozumienia, że ona jest obrażona na tego brata. Sprawa do tego doszła, że te siostry chciały koniecznie odgadnąć, co też mógł ten brat jej uczynić, a więc zadawały jej pytania, a ona gestami dawała na to odpowiedzi. Do tego doszło, że zdawało się, że ten brat rzeczywiście bardzo wielce upadł. W końcu wszystko się wyjaśniło i dobrze się skończyło. Przypomnijmy sobie, że prawo, pod którym Nowe Stworzenie się rozwija i wzrasta, jest prawem miłości. Tam, gdzie panuje miłość, tam każdy przepis i zarys Boskiego zarządzenia jest przestrzegany, jest obowiązkiem, ale z serca, i jeśli w naszych sercach zarejestrowana będzie miłość, to możemy być spokojni, że nie wejdziemy w kolizję z tym prawem.

Ponieważ jesteśmy w szkole Chrystusowej, to w miarę upływu lat, każdy z nas ma czynić postęp i wiemy, że miłość, którą powinniśmy zdobywać, posiada pewne stopnie. Brat Russell określił to, że w początkowym okresie każdy chrześcijanin, przychodząc, poznając Prawdę, jest tak urzeczony tym, co Pan Bóg zrobił dla nas, tym, że posłał swojego Syna na ofiarę za nas, iż w naszych sercach rodzi się uczucie wdzięczności dla Stwórcy, co jest pierwszym stopniem naszej miłości. Wszyscy tę miłość posiadamy, że ten pierwszy stopień zdobyliśmy, ale nie możemy pozostać na tym poziomie. Z każdym dniem musimy czynić postępy, a więc iść dalej, a ten wyższy stopień miłości to jest już ocena sprawiedliwości i społeczności z Bogiem. Do tej społeczności dochodzimy, miłując sprawiedliwość i nienawidząc grzech. Ten drugi stopień miłości powoduje, że odrzucamy wszystko, co jest grzeszne, co jest sprzeczne z prawem Bożym, co jest sprzeczne ze wskazówkami Pisma Świętego. To powoduje, że w nas samych wytwarza się rodzaj energii, który pomaga nam w pokonywaniu trudności i który powoduje, że czynimy coraz więcej poświęcenia ze swojej strony, z własnych posiadłości, z tego, co Pan dał do naszych rąk. Ale musimy iść dalej. Przez działanie na rzecz sprawiedliwości i poświęcenia rodzi się w nas uczucie miłości i sympatii do wszystkich tych, którzy tą samą drogą postępują, a więc uczucie miłości do braci i sióstr. Właśnie tutaj jesteśmy na naszej wielkiej próbie. Czy uczucie miłości, które powinniśmy żywić do braci, pozwala nam mówić o nich źle? Jeśli tak jest, to znaczy, że nie posiadamy jeszcze tego uczucia miłości, a przecież przed nami jeszcze ostatni stopień, to jest miłość do nieprzyjaciół. A więc zróbmy wszystko, żebyśmy ten czwarty stopień miłości osiągnęli. Nie jest to łatwa sprawa, bo wiemy, że miłość do nieprzyjaciół jest na tym najwyższym poziomie, jest to najwyższy stopień, który mamy osiągnąć. Pan Bóg jednak miłuje także nieprzyjaciół. Nie kocha Pan Bóg swoich nieprzyjaciół tak, jak kocha swoich synów, ale my również nie musimy kochać nieprzyjaciół tak, jak kochamy braci, ale jesteśmy zawsze dla nich życzliwi i gotowi śpieszyć z pomocą, gdyby oni od nas tej pomocy oczekiwali. Nie mówimy także i o naszych nieprzyjaciołach źle, bo to są nasi bliźni. Musimy wyrobić w sobie ten ostatni stopień miłości, musimy usunąć z naszych serc wszelką gorzkość, niechęć i nienawiść. Nasze serca powinny być wypełnione miłością, by nawet nieprzyjaciel nie wzbudził w nas uczucia niechęci czy złości.

Zastanówmy się, na jakim etapie jesteśmy w zdobywaniu tych stopni miłości. Jeśli obmawiamy braci, to nie doszliśmy jeszcze do trzeciego. Nasz Pan, który jest naszym wzorem, nie potrzebował przechodzić przez te wszystkie stopnie, przez te wszystkie etapy miłości, był doskonały. My jednak musimy osiągnąć je wszystkie, mając przed oczyma wzór, który jest zapisany w 2 Kor. 3:8. W cytacie z VI Tomu już była wzmianka na ten temat, a więc mamy dążyć do przemiany z chwały w chwałę, aby nadawać się kiedykolwiek do domu Bożego. Abyśmy mogli w tym domu Bożym znaleźć miejsce. U naszego Ojca Niebieskiego jest wiele mieszkania, ale abyśmy tam mogli mieszkać, musimy przestać być dziećmi gniewu, a musimy stać się dziećmi miłości. Kto by więc nie chciał rozwinąć w sobie ducha miłości i upierałby się w niemiłosiernym sądzeniu naszych współbraci, współdomowników wiary, ten udowadnia, że nie wzrasta w miłości i nie zmienia się z chwały w chwałę na podobieństwo Pana. Taki nie może otrzymać więcej miłosierdzia, aniżeli sam posiada. Pamiętajmy o tym.

W miarę wzrastania w podobieństwo do Pana, okazujemy każdy własne miłosierdzie, łagodność umysłu, słowa i uczynków względem współuczniów. Dla utrwalenia w naszych umysłach zakazu obmowy, przypomnijmy sobie jeszcze przykazanie pozostawione nam przez Pana Jezusa, które zostało nazwane złotą regułą. Jest to zapisane w Mat. 7:12 (BT):

> *„Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie! Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy”.*

Do czasu przyjścia naszego Pana na ziemię po raz pierwszy znane było z Zakonu: *„Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”.* Nawet jeden z takich głosicieli powiedział: „Czyń bliźniemu to, co się tobie podoba”. Od czasu przyjścia Pana Jezusa na ziemię, Pan Jezus zmienił tę regułę. Powiedział: „To, co chcielibyście, aby wam bracia czynili, aby wam bliźni czynili, wy im czyńcie”. Jest to dobro pozytywne, dobro, które zobowiązuje. Każdy nasz dobry uczynek wyświadczony bratu lub siostrze zobowiązuje do podobnego działania. I oto jest nasza złota reguła. Pamiętajmy, że ta złota reguła, abyśmy czynili bliźniemu to, co jest miłe, to, co jest dobre, to, co może mu sprawić przyjemność, to jest właśnie to dobro, które chcielibyśmy także odbierać od naszych braci, od naszych bliźnich. Postawmy sobie pytanie, czy chcielibyśmy, aby nasi bracia mówili o nas źle? Z pewnością nie ma nikogo takiego wśród nas, kto by powiedział: „Chcę”. Czy chcielibyśmy, aby objawiano nasze wady i słabości? Też staramy się to dokładnie ukryć, wszystko to, co jest blisko nas, czego się sami wstydzimy, robimy to i słusznie, bo to nie jest nikomu potrzebne i to nie buduje. Czy chcielibyśmy, aby nas bezpodstawnie posądzano o popełnianie niegodnych czynów? Nikt z nas by tego nie chciał, a jednak w stosunku do innych czynimy to. A więc opamiętajmy się. Wobec tego zapytajmy samych siebie, dlaczego tak czynimy naszym braciom, skoro sami nie chcielibyśmy, aby tak czyniono nam? Jesteśmy przestępcami Zakonu Chrystusowego, na którym zawisło nasze zbawienie, a to jest Boskie prawo.

Jeśli zatem członkowie Nowego Stworzenia wystąpią przeciwko temu prawu, dzieje się to tylko dlatego, że są oni niemowlętami. Jeśli wystąpienie przeciwko temu prawu rodzi w sprawcach ból i żal, świadczy to o tym, że nie uczynili tego dobrowolnie. Dlatego unikajmy wszystkiego, co może uczynić krzywdę naszemu bratu, naszemu bliźniemu. Pamiętajmy na słowa wypowiedziane przez zacnego męża Bożego, proroka Dawida: *„Panie, połóż straż ustom moim”*. I niech pilnuje ta straż drzwi warg naszych, a tą strażą, która może upilnować nasz język i nasze usta, będzie miłość. Niech miłość wypełni nasze serca, a wtedy nie będziemy mieli problemu z tym właśnie przykazaniem, nie będziemy mówić źle o naszych braciach. Amen.

Na podstawie wykładu brata Stefana Grudnia, Kraków 1986.

Grudzień Stefan
R-
„Straż”